

Mozart z dodatkiem tańca brzucha

PREMIERA

„Urowadzenie z seraju” mogłoby być bardzo dobrym przedstawieniem, gdyby ktoś poskromił reżysera i okazał więcej dobrego smaku.

W dziejach Warszawskiej Opery Kameralnej takiego tłoku na scenie jeszcze nie było: płasające niewolnice, tancerka w stroju pozłacanej fontanny, eunuch, żołnierze, ucięte głowy na dzidach, klawesyn i palma, a nawet Mozart z żoną i dwójką małych dzieci.

W tym tłoku przeciskają się bohaterowie „Urowadzenia z seraju”, uroczej, choć staroświeckiej komedii Mozarta. To kameralny utwór o młodzieńcu, który dotarł do seraju basy Selima, by tam odnaleźć ukochaną Konstancję.

Miłosne perypetie w typowym XVIII-wiecznym stylu z trudem dają się zaadoptować we współczesnym teatrze, choć wielu reżyserów takie próby podejmuje. Zaproszony przez WOK Jurij Aleksandrow postanowił natomiast udowodnić, że da się i dziś zrobić zabawny spektakl.

Rosyjski reżyser ma rację, „Urowadzenie z seraju” to świetna komedia, ale – jak to u Mozarta – śmiech powinien przeplatać się z refleksją. Tymczasem Aleksandrow postąpił tak, jakby chciał, aby widz zaśmiewał się nieustannie z każdego gestu czy kroku

poszczególnych postaci. I nie uchronił wykonawców od pokusy komediowej szarży w nie najlepszym stylu.

Kolorowy spektakl obciążony jest grzechem nadmiaru także barw i detali w skądinąd ładnie pomyślanych kostiumach i dekoracjach. Reżyser zapomniał też, że muzyka Mozarta ma nie tylko śmieszyć, bo dla Konstancji kompozytor napisał piękną, liryczno-heroiczną arię, zatupaną tu przez hurysy. Śpiewająca z dużą kulturą Aleksandra Bubicz-Mojśa zdawała się być jedynie dodatkiem.

Największą wartością są więc młodzi wykonawcy: pełna temperamentu, o ładnym głosie Paulina Horajska (Blonde), bas Sebastian Marszałowicz i obiecujący, choć jeszcze dość surowy wokalnie tenor Jacek Szponarski (Belmonte).

To kolejna premiera WOK i kolejny dyrygent, któremu powierzono zespół instrumentów dawnych tego teatru. Brak stałego szefa nie pomaga w wypracowaniu wyraźnego oblicza stylistycznego. A Marcin Sompoliński nie potrafił osiągnąć właściwych proporcji brzmieniowych, co tylko częściowo można tłumaczyć chęcią nadania muzyce „tureckiego” charakteru. ©

—Jacek Marczyński



Zdjęcia ze spektaklu
„Urowadzenie z seraju”

rp.pl/kultura